Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 188. Poniedziałek, 16 sierpnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Ś. p. ALEKSANDER KIRSZTAJN, naczelnik V Stałego Oddziału Ł. S. O. O., który był członkiem Straży Łódzkiej od dnia jej założenia, t. j. przez lat 50, jako jeden z czołowych jej pracowników,-- zmarł dnia 14 b. m.

Śmierć pod kołami lokomotywy.

Tragedja młodej kobiety.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 16. 8. Na stacji Włochy pod Warszawą pod pociąg pospieszny idący z Warszawy rzuciła się 23-letnia Leontyna Strzeżawska, rodem z Warszawy, ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyną rozpaczliwego kroku rozstrój nerwowy.

—x—

Mussolini zwrócił Czechosłowacji „Białego Lwa".

Z Pragi donoszą:

Mussolini zwrócił rządowi czeskiemu nadany mu swego czasu order „Biały Lew". Jako powód podaje ataki, którym podlega ze strony lewicowych polityków czechosłowackich.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,04

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,70
Złoty	56,80
Dolar	5,13¼

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym ustanowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.98.

Prywatnie dolar w żadaniu	9,06
W płaceniu	9,05

Tendencja spokojna Podaż mierna

Historyczna uroczystość w Warszawie.

Święto żołnierza polskiego odbyło się po raz pierwszy na wolnym od najeźdźcy Placu Saskim.

Z Warszawy donoszą:

Po raz pierwszy wczoraj na **oswobodzonym od hańbiącego pomnika niewoli** placu Saskim odbyła się rewja wojskowa.

Była ona niejako nawiązaniem do dawnych tradycyj wojska polskiego, a jednocześnie uroczystym obchodem

szóstej rocznicy walk sierpniowych.

Niezwykły i malowniczy widok przedstawiał plac Saski, zajęty cały przez czworoboki piechoty, artylerji, oddziały techniczne, strzelców i sokołów. A bliżej kolumnady pod samym pomnikiem ks. Poniatowskiego błyszczały świetne mundury

zagranicznych oficerów

i fiolety księży przed ołtarzem polowym.

Przedstawiciele rządu i korpus dyplomatyczny w czarnych strojach. A w głębi wśród mrocznych kolumnad, ponad tajemnicza mogiłą Nieznanego Żołnierza

płonęły dwa znicze.

I kiedy rozpoczęło się nabożeństwo, kiedy działa zagrzmiały od strony ogrodu Saskiego i na grzmiące hasło trębaczy, wojsko broń sprezentowało, zabiły mocniej serca wszystkich : jeszcze raz pomyśleliśmy z radością o tem, że jesteśmy wolni, że mamy swojego żołnierza, któremu już nikt obcy nie przewodzi.

I jakby na znak dany

rozpierzchły się chmury

i zajaśniało słońce, słońce wolności...

Historyczny

plac rewji już o godzinie 8 rano zapełnił się oddziałami wojskowemi.

W sześciu linjach ustawiły się oddziały Szkoły Oficerskiej, 30 pułku strzelców kaniowskich, baonu manewrowego z Rembertowa, pułku radjotelegraficznego ze sprzętem polowym, pułku lotniczego, 28 pułku artylerji polowej z działami i jaszczami, marynarki wojennej z Modlina.

Dalej stanęła

kompanja doborowa policji państwowej, baon strzelców i oddziały przysposobienia wojskowego Sokoła.

U stóp pomnika ustawiono ołtarz polowy, zbudowany

na specjalnym automobilu.

Przed ołtarzem fotele dla rządu i maszt, na który tradycyjnym zwyczajem wciągany bywa z chwilą

rozpoczęcia uroczystości sztandar Rzeczypospolitej.

Około godziny 9 na plac Saski zaczęli przybywać

przedstawiciele dyplomatyczni

i attaches wojskowi państw obcych.

Jednocześnie niemal przybył minister spr. wewnętrznych, Młodzianowski, podsekretarz stanu ministerstwa przemysłu p. Doleżal, p. o. prezesa N. I. K., p. Rupiewicz, wojewoda warszawski, p. Sołtan i komendant główny policji państwowej, p. Borzęcki.

O godz. 9.15 na plac Saski przybył komendant miasta, gen. Tokarzewski. W ślad za nim przybył dowódca O. K. Nr. 1, gen. Wróblewski.

Najwyższe władze wojskowe reprezentował

szef administracji armji, generał dywizji Konarzewski.

Bezpośrednio po dokonaniu przeglądu wojsk przez gen. Konarzewskiego —

fanfarzyści odegrali ‚hasło wojsk polskich'

Na ten sygnał na maszt, przy dźwiękach hymnu narodowego

salwach armatnich wciągnięto sztandar Rzeczypospolitej.

Uroczystą mszę polową celebrował ks. biskup polowy Gall w otoczeniu licznego kleru wojskowego.

Po mszy ks. biskup Gall odczytał modlitwę za Prezydenta Rzplitej i udzielił błogosławieństwa oddziałom wojskowym.

Po usunięciu ołtarza polowego, wojska odmaszerowały, szykując się do defilady, którą odebrał gen. Konarzewski w otoczeniu przedstawicieli rządu i korpusu dyplomatycznego.

Rewja wypadła wspaniale.

Sprawność i doskonały wygląd oddziałów defilujących wzbudziły podziw.

O godz. 10.30 oddziały odmaszerowały do koszar.

Przykrym zgrzytem w pięknej uroczystości było zachowanie się władz miejskich. Magistrat ze względów oszczędnościowych

odmówił zapalenia wielkich zniczów przy grobie Nieznanego Żołnierza.

Dopiero na energiczne żądanie władz wojskowych o godzinie 9-ej przybyli latarnicy do zapalenia zniczów.

Specjalne gratulacje zbierał na placu Saskim

burzyciel soboru, naczelny architekt miejski, inż. Słomiński.

Po uroczystości tysiączne tłumy oblegały grób Nieznanego Żołnierza, gdzie

warte pełniły lotnicy,

a następnie Szkoła podoficerska 1-go baonu sanitarnego.

O godz. 10 m. 45 wypuszczono z nad grobu Nieznanego Żołnierza

cztery gołębie pocztowe z pozdrowieniami dla Górnego Śląska.

Cud na Jasnej Górze.

Paralityk odzyskał zupełną swobodę ruchów.

Z Częstochowy telefonują:

Wczoraj wśród licznie zebranych na Jasnej Górze pielgrzymów rozeszła się wieść o cudownem uzdrowieniu przybyłego z Grodziska pod Kaliszem

paralityka, 25-letniego Michała Wydziałkiewicza, inwalidy wojennego.

Do Częstochowy przywieziono go furmanką.

Urzędownie władze duchowne stwierdziły, że istotnie pątnik ten ze sparaliżowaną prawą połową ciała w czasie uroczystego nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej

odzyskał zupełną swobodę ruchów.

Bestjalski mord za nadeptanie nogi.

Z Poznania donoszą:

W majątku barona Frengera w Dębnicy pod Gnieznem miało miejsce zajście między robotnikiem i rządcą, które się

zakończyło śmiercią tego drugiego.

Rządca nadeptał na nogę robotnika Kowalskiego, który chwycił za widły i

zadał niemi rządcy cios śmiertelny.

Rządcę przewieziono do szpitala Czerwonego Krzyża, gdzie zmarł.

22-letni Józef Lis i 19-letni Edward Słomczyński, dwaj niebezpieczni bandyci ujęci po krwawej walce pod Piotrkowem, staną w najbliższych dniach przed sądem doraźnym.

Pożyczkę zagraniczną moglibyśmy uzyskać tylko na uciążliwych warunkach.

Rząd odrzuca wszelką myśl o kontroli Ligi Narodów.

Od chwili, gdy złoty załamał się i począł staczać się po równi pochyłej, a całe życie gospodarcze niemal zamarło, grożąc bankructwem państwu i ruiną wynędzniałemu społeczeństwu — zaczęła się w prasie ożywiona dyskusja, czy zdołamy

własnemi siłami dokonać dzieła sanacji,

czy też raczej winniśmy szukać ratunku

w pożyczce zagranicznej

pod kontrolą Ligi Narodów?

Różni finansiści i ekonomiści zabierali na łamach prasy głos w tej sprawie. Ostatecznie z dyskusji tej wyłoniło się przekonanie, że pożyczka jest

niewątpliwie pożądana,

ale że nie może to być pożyczka lichwiarska, rujnująca państwo i nie może też pociągnąć za sobą

uszczuplenia suwerenności państwowej.

Ludzie, wierzący w siły państwa i społeczeństwa i świadomi warunków rozwoju, jakie Polska posiada, godzili się na jedno, że naprzód

trzeba własnemi siłami uporządkować państwo

i stworzyć podstawy sanacji, a potem dopiero zabiegać o pożyczkę na warunkach

godnych wielkiego państwa.

Pożyczka nie może równać się zaprzedaniu w obcą niewolę finansową i poddaniu się obcej kontroli, która z konieczności byłaby

nietylko finansową ale i polityczną.

Jak przedstawia się dziś kwestja pożyczki, rzekomo tylekrotnie Polsce w ostatnich miesiącach ofiarowywanej?

Finansowa i gospodarcza sytuacja Polski

niewątpliwie się poprawiła.

Bezrobocie zmniejszyło się, nastąpiło lekkie ożywienie w przemyśle, złoty ustabilizował się „na parylecie gospodarczym"

Bilans handlowy (szczególnie dzięki pomyślnej konjunkturze węglowej) jest wybitnie aktywny. Równowaga budżetu nie dozna (według zapewnień rządu) żadnego zachwiania.

Oczywiście trudności i niebezpieczeństwa są nadal znaczne,

strajk angielski skończy się wreszcie

i wraz ustanie obecna konjunktura eksportowa. Ale poprawa jest niezaprzeczona i

widoki na przyszłość nie są wcale złe,

o ile systematyczna praca w kierunku oszczędności i rozbudowy życia gospodarczego będzie kontynuowana.

W kilku warszawskich dziennikach

zbliżonych do rządu,

ukazały się bardzo znamienne artykuły, które to stanowisko rządu precyzują.

Artykuły wspomniane stanowią ostro polemiczną odpowiedź na niedawną warszawską korespondencję „Czasu" pod tytułem

„O uniknięciu kontroli Ligi Narodów",

w której anonimowy autor zalecał zaciągnięcie pożyczki zagranicznej pod kontrolą Ligi Narodów,

jako jedyną trwałą podstawę sanacji.

„Nowy Kurjer Polski" oraz kilka innych pism równocześnie wystąpiły przeciw temu szkodliwemu „defetyzmowi, który dostarcza tylko materjału na żer wrogom Polski", przeciw temu „głosowi niewiary, potwierdzającemu argumenty przeciwników dopuszczenia Polski na stałe miejsce w Radzie Ligi".

„N. Kurjer Polski" pisze, że

„dni majowe rozstrzygnęło spór na temat, czy odbudowa i rozbudowa Polski

odbywać się ma własnemi naszemi siłami

czy też przy pomocy obcego bata: czy mamy nareszcie przestać w Polsce żyć z państwa i zacząć pracować dla państwa, czy też drogą upokorzeń szukać obcego pana i pod jego batem zacząć pracę

worawdzie być może dla rozwoju kraju, ale przedewszystkiem dla opłacania lichwiarskich procentów"?

Marszałek Piłsudski, całą dotychczasową pracą swoją i dokonanemi wielkiemi czynami dla Polski — zaświadczył, że zna

jedną tylko drogę: własną odważną myśl i własną odważną pracę. Rząd wypowiedział się już wielokrotnie w tym samym duchu"...

Zaczem zbliżony do rządu d-ra Bartla „Nowy Kurjer Polski"

kończy taką deklaracją:

„Polska nie będzie błagać dziś nikogo o pożyczkę, ani dużą, ani małą,

ani z kontrolą, ani bez kontroli.

Przystąpiliśmy po 8 latach zmarnowanych do rzetelnej pracy i własnemi siłami Polskę budować będziemy. Gdy stworzymy

niewzruszalne podwaliny naszego bytu —

wolna gotowizna z Ameryki czy Europy napływać do nas będzie nie na lichwiarskie procenty, nie po to, by nad nami panować i nas kontrolować, lecz po to by

mieć godziwy zysk, może większy niż we własnym kraju, lecz nas nie rujnujący. Wtedy będzie

czas mówić o pożyczkach — dziś musimy i chcemy pracować tylko własnemi siłami".

Znamienną tę prasową enuncjację możemy uważać za wyraz bardzo

stanowczej woli rządu,

który drogę swoją jasno sobie wykreślił i z niej zboczyć nie myśli.

Nie od rzeczy będzie tu też zaznaczyć odnośnie do zamierzonego powiększenia kapitału zakładowego Banku Polskiego o 50 miljonów złotych, że wiadomości o rokowaniach z kapitalistami zagranicznymi w sprawie zwiększenia kapitału akcyjnego, nie odpowiadają prawdzie i że ze strony kapitału zagranicznego.

nie wpłynęły żadne oferty w tej mierze.

„Bij komisarzy!"

Nad Wołgą powstało ognisko antybolszewickiej irredenty.

Źle się zaczyna dziać w państwie sowietów. Ze wszystkich zakątków Rosji europejskiej, z Syberji, z republik azjatyckich nadchodzą coraz groźniejsze wieści.

Odezwała się Wołga. Z nad wielkiej tej rzeki rozszedł się po kraju jakiś szept tajemniczy. W stepach gubernji samarskiej

ukazał się nowy Stjenka Razin,

podobno eks-pop, nazwiskiem Fedor Korniejew.

Dokoła tej zagadkowej osobistości zgrupowali się desperaci.

nie mający nic do stracenia.

Powstała organizacja, licząca kilkuset zdecydowanych na wszystko śmiałków.

Hasłem ich

„Bij komisarzy!"

W tych dwu słowach mieści się cały program polityczny Korniejewa.

Eks-pop grasuje na obu brzegach Wołgi między Samarą a Syzraniem. W każdej wiosce rybackiej ma swoich ludzi

i gotowe do wyjazdu łodzie.

Urządza zbrojne napady na parostatki, posiłkując się karabinami maszynowemi.

Ostatni krwawy zamach był dokonany w pobliżu miejscowości Żiguli

na parostatek pospieszny „Karl Marx".

Powstańcy wypłynęli na sześciu łodziach. Zasypawszy budkę sternika i pokład kulami, zmusili załogę do ukrycia się w głębi kadłuba.

Korniejew sprawdził skrupulatnie dowody osobiste pasażerów. Podejrzanych

o sprzyjanie bolszewikom

kazał powiązać

i wrzucić do Wołgi. Następnie rozbił kasę pocztową, zrabował zapasy żywności i odjechał.

W napadzie tym zginęło

szesnastu dygnitarzy podróżujących dla odpoczynku,

pięciu „komsomolców" i naczelnik carycyńskiej „czeki", Łukasz Bagrow.

Krwawy pop działa też na lądzie. Jego dziełem był nocny atak na składy prochowni samarskiej. Powstańcom udało się wtedy zdobyć kilkaset ręcznych granatów.

Z nad Wołgi, „matki rodzonej" rozchodzi się po Rosji zew mocarny do zrzucenia jarzma bolszewickiego.

Jaką drogą pójdą wypadki w Rosji?

Emigranci rosyjscy w Warszawie o obecnej sytuacji w Sowietach.

Warszawa, 16 sierpnia. Dom Rosyjski w Warszawie urządził zebranie dyskusyjne na temat obecnej sytuacji politycznej w Rosji. Pierwszy wygłosił przemówienie prezes zarządu Związku dziennikarzy i literatów rosyjskich w Polsce, p. Portugałow, który zaznaczył, że nie może dać, niestety, potwierdzenia wiadomości o rozruchach w Rosji, buntach wojskowych itp.

Wedle wiarogodnych informacyj, wiadomości te

nie odpowiadają prawdzie

w formie, w jakiej je podano. Wypadki w Rosji toczą się w innem łożysku, a przedewszystkiem w kierunku

rozkładu w partji komunistycznej.

Naród rosyjski jako całość, nie bierze udziału w tych waśniach, odnosząc się jednakowo wrogo tak do Stalina i jego zwolenników, jak i do Zinowjewa. Należy jednak podkreślić, że Stalin posiada

większe szanse zwycięstwa w tej walce.

Z kolei przemówił redaktor Wojciechowski, który powiedział, że dalszy rozwój wypadków w Rosji pójść może jedynie w dwóch kierunkach. Walki wśród komunistów nie stworzą jakiegoś uzdrawiającego prądu, niszczą jedynie wśród szerszych warstw ludności wiarę w ideały komunistyczne i

pra do znalezienia nowych ideałów politycznych.

Możliwe jest, że wśród obecnych warstw kierowniczych Rosji współczesnej, wśród oficerów i żołnierzy i wyższych urzędników sowieckich, a nawet wśród członków partji komunistycznej, zacznie powstawać ugrupowanie, które zerwie

zupełnie z ideologją partji komunistycznej

i które będzie usiłowało dokonać przewrotu politycznego w

imieniu odrodzenia narodowego Rosji.

Drugą ewentualnością jest to, że ruch określony przez prasę sowiecką, jako aktywność szerokich warstw ludności wiejskiej i miejskiej, przybierać będzie coraz wyraźniejszą formę polityczną, zmuszając władze sowieckie do kapitulacji przed wymaganiami życia i narodu rosyjskiego.

Mówca wypowiedział się w końcu

przeciwko wszelkiej ingerencji cudzoziemskiej

w sprawy wewnętrzne Rosji, oświadczając, że te nieaktualne próby tak zwanej interwencji

wzmocnić mogą jedynie rząd sowiecki w Rosji.

Następnie przemawiał prezes rosyjskiej emigranckiej grupy demokratycznej w Polsce, p. Putinko, który wbrew wywodom przedmówców, twierdził, że ostatnie wypadki w Rosji muszą w niedługim czasie

doprowadzić do znaczniejszych wydarzeń.

Napad opryszków w lesie łućmierskim.

Nieprzytomną ofiarę znaleźli wieśniacy.

W dniu wczorajszym około godziny 9-ej wieczorem dwaj niewykryci dotąd sprawcy dokonali niezwykle śmiałego

napadu rabunkowego w lesie łućmierskim niedaleko Łodzi.

Do przechodzącego drogą rosinowską, idącą poprzez las łućmierski, Kazimierza Linowskiego, mieszkańca wsi Rosiny, powiatu Łódzkiego, podbiegło dwóch młodych osobników; jeden z nich uzbrojony był w

długi nóż.

Bandyci poczęli domagać się od Linowskiego wydania im posiadanej przez niego gotówki.

Linowski odmówił żądaniu opryszków, wówczas ci rzucili się na niego i zwaliwszy na ziemię,

zaczęli bić kijami.

Skatowanemu nielitościwie Linowskiemu bandyci zrabowali portfel, zawierający dokumenty osobiste i 30 złotych gotówki, poczem zbiegli, spłoszeni turkotem zbliżających się wozów.

Przejeżdżający wieśniacy z Rosinowa odwieźli pobitego Linowskiego do domu.

Powiadomiony o dokonanym napadzie najbliższy posterunek policji powiatowej wszczął za zbiegłymi opryszkami energiczne poszukiwanie. Stan pobitego Linowskiego jest zadawalniający.

Polsce grozi strajk górniczy w końcu sierpnia.

Ostatnio doniosły pisma o

konflikcie zarobkowym

w naszym przemyśle górniczym. Nie trzeba dodawać, jak ogromne znaczenie ma

ugodowe załatwienie tej sprawy

w chwili obecnej, gdy wskutek strajku angielskiego,

wywozimy znaczne ilości węgla,

fundując w ten sposób naszą walutę i łagodząc klęskę bezrobocia.

Pos. Stańczyk przedstawia sytuację następująco:

„Jak wiadomo Centralny Związek Górników w Polsce zwrócił się do przemysłowców węglowych z żądaniem podwyższenia płac robotniczych na wrzesień o 25 proc. Przemysłowcy odrzucili te żądania.

Wydział wykonawczy Związku Górników zwołał na 22 b. m. do Dąbrowy Górniczej ogólną konferencję delegatów robotniczych. Na konferencji tej, na która przybędzie 400 delegatów, omówi się stanowisko przemysłowców i zapadną uchwały co do dalszego postępowania".

Anglja gra na zwyżkę złotego

z obawy przed polskim węglem

Warszawa. W kołach gospodarczych rozeszły się pogłoski, że w najbliższym czasie angielskie koła finansowe

rozpoczną akcję, zmierzającą do dalszej podwyżki kursu złotego.

Wywołane to jest obawą kół finansowych Anglji, że nawet po likwidacji strajku węglowego w Anglji, Polsce uda się zatrzymać zdobyte

przejściowo przez Polskę rynku zbytu.

W ostatnich dniach na rynek walutowy rzucono 80 tysięcy funtów szterlingów na

wywołanie zwyżki walutowej.

Korpus oficerski armji polskiej powiększył się o 105-ciu podporuczników.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 16. 8. Wczoraj odbyła się w Szkole Oficerskiej Piechoty uroczysta promocja 53 abiturjentów na podporuczników. Również ta sama uroczystość odbyła się w Oficerskiej Szkole Piechoty w Bydgoszczy, gdzie promowano 52 wychowanków.

Koleje żelazne przyszłości.

Węgiel a elektryczność w lokomocji. -- Nowy typ lokomotywy. Wagony dwupiętrowe.

Jakkolwiek dzisiejsze koleje żelazne mogą uchodzić za

wymarzony ideał lokomocji

w porównaniu ze sposobem odbywania podróży jeszcze wiek temu, to jednak niestrudzony umysł ludzki nie ustaje w dążeniu do doskonałości i do usunięcia niedomagań

dzisiejszego sposobu podróżowania.

Jednem z najważniejszych udoskonaleń byłoby zupełne

uniezależnienie kolei od potrzeby palenia węglem.

Wszyscy technicy są zgodni w tem, że cena węgla z czasem musi się podnieść, pomijając okoliczność, że

kopalnie nie są niewyczerpalne

i że wobec tego z biegiem lat węgiel musi być wyrugowany z użycia w jego dzisiejszej formie.

Elektryczność winna zwyciężyć w walce z węglem

i zastąpić go wszędzie, gdzie tylko ten ostatni jeszcze obecnie jest w użyciu.

I rzeczywiście lokomocja przy pomocy elektryczności rozszerza się z ogromną szybkością po całym świecie. Większość techników przepowiada, że obecna

kolej dymiąca i hałaśliwa przed upływem wieku będzie tylko zabytkiem

(podobnie jak dorożka konna wobec automobilu) i że cała sieć kolei tak europejskich jak amerykańskich

ulegnie zupełnej elektryfikacji.

Na linji kolei elektrycznej w Wirginji (Stany Północnej Ameryki) oddano do użytku

największa i najsilniejsza lokomotywę świata.

Nowość pomysłu w konstrukcji tejże polega na tem, że składa się ona z trzech części połączonych z sobą w ten sposób, jakby

trzy oddzielne lokomotywy razem pracowały.

Ten podział zrobiono, aby uniknąć technicznych trudności, jakie nastręczała budowa jednej, olbrzymiej lokomotywy, a ponadto przekonano się, że przy takiej konstrukcji maszyna lepiej się nadaje do

przezwyciężenia krzywizn toru.

Dosięga ona

28 metrów długości, a może rozwinąć szybkość 50 klm.

Posiada siłę 7125 koni. Czerpie

energię elektryczną

z sieci rozpiętych drutów zasilanych prądem o

sile 22 tysięcy woltów.

Przeciętna szybkość, z jaką porusza się ta potężna siłą maszyna wynosi 50 klm. na godzinę.

Drugiem udoskonaleniem wielkiej doniosłości, jakiemu napewno ulegną z czasem koleje żelazne, będzie konstrukcja

wagonów dwupiętrowych.

Uzasadniona jest niepraktyczność zbytniego wydłużania pociągu przez doczepianie wozów celem powiększenia liczby miejsc dla podróżnych, których liczba rośnie zwłaszcza w przejeździe przez miasta i centra gęściej zaludnione. Wystarczy

natomiast dobudować drugie piętro,

przez co liczba miejsc przeznaczonych dla jadących bez kłopotu się podnosi.

Przeszkodą w realizacji takich „superwagonów" są

obecne tunele, za małe i za ciasne.

Umysł ludzki jednak w wiecznem dążeniu do udoskonalenia i ulepszenia wszystkiego potrafi i tę przeszkodę przezwyciężyć.

L. W—l.

Dobra rada.

Pan I: — Igrekowski winien mi 2.000 zł., ale nie mam na to dowodu...
Pan II: — Napisz mu pan list z upomnieniem o 3 tysiące złotych, to odpisze, że winien tylko dwa i będzie dowód.

13-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.
V-ta klasa.
Czwarty dzień ciągnienia.
Główniejsze wygrane.

Zł. 5.000 Nr. 48345.
Zł. 2.000 Nr. 16143.
Zł. 1.000 Nr.: 16262, 19509, 58220.
Zł. 600 Nr.: 763, 5464, 7345, 9219, 15941 18594, 21879, 36921, 37728, 40054, 44954, 48373, 61999, 62131.
Zł. 500 Nr.: 2862, 8427, 20390, 23258, 29375, 33041, 34051, 36245, 37467, 37666, 40438, 42653, 54376, 56485, 57540, 60402, 60761, 62996.
Zł. 400 Nr.: 59, 8509, 12653, 15811, 19996, 20559, 20879, 22139, 22188, 22708, 25866, 26039, 26359, 29600, 34873, 35361, 35591, 36471, 45182, 45403, 47922, 48465, 50603, 50648, 52315, 52410, 55052, 58874, 60452, 65877.
Zł. 300 Nr.: 92, 182, 566, 699, 783, 1196 1300, 1596, 2226, 2413, 2701, 3000, 3433, 4159, 4321, 4728, 5492, 5734, 5809, 6647, 7172, 7210, 7443, 7704, 7980, 9516, 9866, 9950, 10532, 10720, 11041, 12609, 12872, 13227, 13237, 13290, 14721, 14890, 15506, 15817, 15899, 16517, 16798, 16940, 17148, 17474, 17788, 18562, 18745, 18897, 20283, 23314, 23731, 23820, 23987, 24175, 14411, 24773, 25073, 26084, 26110, 26262, 26652, 27023, 27909, 27987, 28922, 29148, 31558, 31877, 33054, 33154, 35081, 36999, 37992, 38561, 39891, 40342, 41791, 41975, 43542, 43759, 43987, 45465, 46149, 47968, 48921, 48114, 48368.

—o—

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

„Ostatni Pocisk"

Wielkie arcydzieło filmowe osnute na tle Wielkiej Wojny Europejskiej. 8 aktów rozkiełznanych instynktu wojny, namiętnej miłości fatalizmu. Niezrównane zdjęcia wojenne—Bombardowanie z aeroplanu — Spelunki Paryża.

UWAGA! Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse: Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

On się nazywał Lampe, ona Schwein...

W Stutgardzie aresztowano onegdaj 18-letniego byłego studenta, Alberta Lampego oraz jego kochankę, 16-letnią byłą pokojówkę, Ellę Friede Schwein, pod zarzutem dokonania znacznej ilości

oszustw, kradzieży i włamań.

Lampe grasował przez kilka lat bezkarnie w kilku większych miastach niemieckich, a korzystając z wytwornego wyglądu i znajomości kilku języków,

przywłaszczał sobie coraz to inne tytuły hrabiowskie!

Uchodził więc kolejno za hrabiego von Westphalen zu Fuerstenburg, hrabiego v. Pfeil, hrabiego von Rhoden i hrabiego von Eulenburg-Wecken.

W ostatnich czasach zwrócił się fałszywy hrabia do wielu wybitnych przemysłowców niemieckich z prośbą o

poparcie pieniężne drugiej części filmu bismarkowskiego.

Bawił w tym celu czas jakiś w Hamburgu, a kiedy zaczął mu się tutaj grunt palić pod nogami, przeniósł się wraz z kochanką do Lubek, a wreszcie do Magdeburga. Tutaj jednak omal nie został aresztowany i w ostatn. chwili uciekł do Stuttgardu, gdzie przyszła kryska na Matyska.

Rzecz ciekawa, iż aresztowany student dalej odgrywał w więzieniu

role arystokraty.

Utrzymywał mianowicie, iż jest on nieślubnym synem hrabiego von Eulenburg-Wecken, a inne nazwiska hrabiowskie przybierał tylko dla żartu. Policja nie wie narazie, czy ma do czynienia tylko z oszustem, czy też zarazem z chorobliwym megalomanem.

BENE...

Pomyłka wdowca.

Chociaż majster Ciepło nie przepadał za swoją magnifiką, ileże usta miała od ucha do ucha i o byle co otwierała je, by mężowi wmawiać, że jest wyrzutkiem społeczeństwa przez omyłkę tylko i niedopatrzenie chodzącym bez kajdan — a więc — jak powiadam — choć nie przepadał, jednak zmartwił się, kiedy oczy wraz z duszą na wieki wieków zamknęła.

— Wola boska — rzekł — wycierając kułakiem lewe suche oko i przyjmował kondolencje sąsiadów, pogrążony w nieutej rozpaczy.

— Była jeszcze baba „masiw"... Co jej się stało?

— Nic, tylko te ogórki. Mówiłem jej: Kotku, nie jedz ogórków. Nie chciała słuchać.

— A ja powiadam ogórki ogórkami, ale musiało być i złe oko. Tydzień temu śniła mi się, że na nią jakieś okrutne bydlę patrzało.

— Co to tera, moje państwo, medytować. Stało się, nie odstanie... Trza myśleć o uczciwym pogrzebie, żeby mi chociaż po śmierci spokój dała.

Wziął tedy majster Ciepło po urzędach latać i już na drugi dzień miał wszystkie potrzebne dokumenty, z któremi zjawił się w parafji, a potem na cmentarzu i u kuma Weselaka, wyrabiającego bardzo porządne trumny z wszelkiemi wygodami.

Nadszedł dzień pogrzebu i pogrążony w nieutulonym żalu mąż zjawił się przed kaplicą, skąd miały odjechać doczesne szczątki pani Andrzejowej. Zwolna jęli schodzić się znajomi, ale ksiądz nie przychodził.

Minęło pięć minut; dziesięć...

Stoją wszyscy i czekają.

Osierocony małżonek poszedł zapytać, dlaczego uroczystość się nie zaczyna. Powiedziano mu, że zaraz.

Wrócił; mówi: zaraz będzie, już ksiądz idzie.

Znów minęło 10 minut. Nudno. Wszyscy dokoła patrzą, jakby mieli do wdowca pretensję, że się opóźnia.

— Co ja tu będę stał, jak ten z przeproszeniem drąg?...

I niby poszedł, żeby jeszcze raz zapytać o księdza, a naprawdę postanowił skoczyć naprzeciwko, na jednego, bo ze zmartwienia strasznie mu w gardle wyschło. Wiadomo przecie, że na frasunek niema jak czysta z kropelkami. Łyknął kieliszek, potem drugi, żeby było do pary i po drugim trzeci, bo na czwarty czas jeszcze. Poszedł wreszcie i ony czwarty...

A ona tam, biedactwo, w trumnie leży.

Niema rady trza wypić piąty, bo serce boli myśleć, że żona nigdy już... nigdy...

Patrzy raptem, a tam już ksiądz przed karawanem i trumna odjeżdża. Ledwo zdążył zapłacić i w te pędy biegnie ku konduktowi. Dogonił trochę zażenowany, oczy spuścił, ale wnet wysunął się do pierwszego szeregu. Idzie, idzie...

Co pewien czas ksiądz cosik ślicznie wyśpiewuje, pana Andrzeja smętek coraz większy ogarnia. Przypomina sobie rozmaite szczegóły wspólnego pożycia z nieboszczką... Toć nie zawsze była takie czupiradło, jak w ostatnich latach. Do ślubu warkocze miała i własny gramofon...

— Panna Mania pozwoli łapeczki pocałować?

— Ewentualnie i owszem...

Stop. Cmentarz.

Dwaj żałobnicy zsadzili trumnę z karawanu, ksiądz kropi, modli się... I oto już całe towarzystwo stoi nad otwartą mogiłą koło kupy żółtego piachu. Pan Andrzej odepchnął kilka osób, by być jaknajbliżej. Co to takiego? Tyle obcych ludzi! Zawsze na pogrzebach zjawiają się nieznajomi i przeszkadzają rodzinie.

Więc jeszcze raz pchnął kogoś i gdy pierwsze grudki sucho uderzyły o wieko trumny, nieutulony wdowiec ulżył sobie — zapłakał prawdziwemi łzami.

Raptem stało się coś nieoczekiwanego. Jakiś drab stanął tuż przy panu Andrzeju i waląc go pięścią między oczy, wrzesnął:

— A tuś, mi łobuzie?... Wiedziałem, że ona ma kogoś... Ale żeby takiego starego donżuana, nie przypuszczałem.

Zrobił się rwetes, policja, odprowadzenie...

Pokazało się, że pan Andrzej przez omyłkę, wybiegłszy z szynku, poszedł za jakimś zupełnie innym pogrzebem.

Okropna kąpiel.

Rekiny napadły na kąpiących się letników.

Letnicy, zażywający rozkoszy kąpielowych na plaży w Falmouth w Anglji, przeżyli

wstrząsającą emocję.

Około południa, gdy morze zaroiło się ludźmi, strażnicy, czuwający nad bezpieczeństwem kąpiących się,

spostrzegli grupę rekinów,

złożoną z 20 sztuk. Potwory szły zbitą ławą i kierowały się wprost ku brzegowi, gdzie kąpało się kilkaset osób. Rekiny, węsząc żer, posuwały się z dużą szybkością. Jeden z strażników wypalił na postrach z rewolweru i począł dawać znaki ostrzegawcze. Goście kąpielowi ratowali się ucieczką. Natychmiast kilkanaście łodzi puściło się w pogoń za rekinami.

Zabito dwie sztuki,

z których jedna ważyła 500 kg., druga 300 kg. Letnikom na czas dłuższy odechciało się kąpieli.

Cisi, ale wielcy bohaterowie.

Śmierć męczennika nauki.

Dnia 7 sierpnia zmarł w Paryżu, przeżywszy 53 lata,

radjolog szpitala Cochin.

dr. Maksym Menard.

Będąc uczniem prof. d'Arsonvala, zmarły uczony poświęcał się jednocześnie, jak jego mistrz, medycynie i fizyce. W 1895 r. licząc zaledwie 22 lata, zajął się tak świeżo odkrytemi przez Roentgena tajemniczemi promieniami X., że od tego czasu pracował w tym kierunku niezmordowanie.

Jedyną jego myślą było

ulżyć cierpiącej ludzkości,

gdy poznał zbawczą działalność tych promieni w pewnych chorobach, a choć był jednym z pierwszych, którzy spostrzegli, że promienie X wywołują tak zwaną

„anarchję komórkową" u ludzi,

mających często z niemi styczność, to jednak, pracując wytrwale nad sparaliżowaniem tego ubocznego, szkodliwego wpływu promieni roentgenowskich na chorych zapominał o sobie.

Już w 1914 roku musiano mu

odjąć owrzodzony palec

wskazujący u prawej ręki, a następnego roku jeszcze trzy palce u lewej ręki. — Wkrótce ten rozkład komórek objął część twarzy bohaterskiego lekarza, tak, że

musiano usunąć mu lewe oko.

Pomimo jednak tych strasznych okaleczeń, nie opuszczał swego stanowiska. Jeszcze przed rokiem mówił głosem cichym, niemal obojętnym: „Od lat trzydziestu zajmuje się badaniem promieni Roentgena, a od lat dwunastu ciało moje niszczone jest stale przez te promienie,

niema zaś sposobu przeciwdziałania temu.

Tymczasem tyle mam jeszcze pracy przed sobą!..." Wyrzekłszy te słowa, zabrał się znów do pracy i pracował tak do końca!

Bo choć w czerwcu r. z.

uległa paraliżowi lewa połowa jego ciała,

to jednak i wówczas nie porzucał laboratorjum i chorych. Nawet w przeddzień śmierci kazał zawieźć się na wózku

do ciężko chorej, którą leczył,

ale wyczerpany tym wysiłkiem zemdlał i uległ całkowitemu paraliżowi, zakończonemu śmiercią.

To też nie na wiatr rzuca się słowa, gdy nad mogiłą takiego człowieka powie się: Cześć jego pamięci!

Sposób na natrętnego wierzyciela.

Żart Henryka Mouniera.

Znany literat i karykaturzysta Henryk Mounier, twórca legendarnej postaci Józefa Prudhomme'a, był

niepoprawnym i niewyczerpanym

w pomysłach żartownisiem.

Pewnego dnia w Paryżu zgłosił się do pewnego odźwiernego przy ulicy Clichy i zapytał:

— Czy jest w domu Henryk Mounier?

— Henryk Mounier? — odparł mrukliwie odźwierny. —

Tu niema żadnego pana Mouniera.

— Wybacz pan, odparł żartowniś, w tej chwili jest tu właśnie, bo to ja jestem Henrykiem Mounierem. I odszedł, śmiejąc się wesoło.

Na drugi dzień przebrany nie do poznania, zjawił się znowu u tego samego odźwiernego.

— Czy pan Henryk Mounier jest w domu?

— Nie, panie, niema go.

— Pan się myli, drogi panie. Henryk Mounier jest tu, bo to ja sam nim jestem i właśnie w tej chwili tu stoję.

Cerber wpadł w wściekłość

i przepędził kpiarza,

grożąc:

— Niech no panu wpadnie do głowy jeszcze raz tu przyjść, a nie miną pana cięgi tą oto miotłą.

Henryk Mounier odszedł, zacierając ręce.

Właśnie tego samego dnia był u niego krawiec i w sposób natrętny, nie zważając na obecność znajomych gospodarza,

domagał się wyrównania rachunku.

Nie wiele myśląc, pisze nasz żartowniś do tegoż wierzyciela bilet następujący:

„Drogi panie!

Odziedziczyłem mały spadek, który mi pozwala wywiązać się z zobowiązań względem moich dostawców. Niech pan przyjdzie jutro do mnie do

mojego nowego mieszkania

ulica Clichy Nr. 8, gdzie uiszczę panu całą należytość.

Z szacunkiem Hnryk Mounier".

W oznaczonym dniu krawiec udał się rzeczywiście pod wskazany adres i zwracając się do odźwiernego pyta:

— Czy pan Henryk Mounier jest w domu?

— Co? Znowu pan tu, — wrzasnął rozgniewany odźwierny. — Ja panu zaraz pokażę Henryka Mounier!

I na plecy niewinnego, krawca

spadł grad uderzeń drzewcem miotły

z rąk rozwścieczonego dozorcy.

Poszkodowany szukał zadośćuczynienia przed trybunałem, ale Henryka Mounier uwolniono.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyi
RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Ratowanie tonących będzie ułatwione.

Przyrząd do przebywania pod wodą.

Kapitan marynarki francuskiej, inżynier i lotnik, Le Prieur, zbudował ciekawy przyrząd, pozwalający na przebywanie pod wodą do dwunastu minut.

Przyrząd ten składa się z małego zbiornika tlenu umieszczonego na plecach, i

wygiętej rurki,

której oba końce zagłębione są w zbiorniku,

środek zaś przechodzi przez usta nurka.

Nurek, trzymając w zębach środek rurki, może otwierać ją i oddychać pod wodą, a zapas tlenu w zbiorniku starczy na dziesięć do dwunastu minut.

Ilu Schmidtów jest na świecie?

Jakiś statystyk obliczył, że najczęstszemi nazwiskami na świecie są

Schmidt, Cohn i Meyer.

Zwłaszcza Schmidtów, co w angielskiem, lub amerykańskiem wydaniu brzmi Smith, jest ilość nieprawdopodobna.

W spisach armji i floty amerykańskiej w czasie wielkiej wojny nazwisko to posiadało 304.300 przedstawicieli. Z tego to właśnie powodu zrobiono wspomnianą statystykę, która wykazała, że w krajach germańskich żyje przeszło

5 miljonów Schmidtów i Smithów.

—x—

Krateczki sądowe.

Słodka Łódź w gmachu Temidy.

Fabrykanci bomb szczęścia i ponętnych karmelków.

Ubiegła zima była dla fabrykantów czekolady okresem złotodajnym, dzięki t. zw. reklamowej sprzedaży wyrobów.

Kupując tabliczkę czekolady miało się szanse wygrania roweru, radjoaparatu, a nawet krowy. Interes opłacał się całkowicie, gdyż większy popyt na czekoladę pokrywał wydatki łożone na niespodzianki.

Ludzie kupowali chętnie „niespodziankowe tabliczki" ze względu na czasy krytyczne: tak to już zwykle bywa, że w kiepskich czasach wszelakie loterje mają powodzenie.

„BOMBY SZCZĘŚCIA".

Najpopularniejsze były t. zw. bomby szczęścia. Produkcja ich prowadzona była na skalę bardzo szeroką. — Nie były te bomby szczęścia pomysłem zbyt fortunnym. Masywne i dość duże, wydrążone wewnątrz, zawierały papierek z numerem wygranej, który dla higjeny był owinięty w sreberko. Zdarzało się, że dziecko, konsumując taką bombę szczęścia, połknęło papierek z numerem, co spowodowało nieraz zaburzenia żołądkowe ku wielkiemu zmartwieniu rodziców.

PONĘTNE KARMELKI.

Do jakiego stopnia dochodziło pragnienie wygranej dowodzi fakt następujący:

Jeden z właścicieli sklepiku z cukierkami przy ulicy Zielonej wystawił w oknie premjowe karmelki; główną wygraną był ponoć rower; i oto przed sklepem utworzył się tak olbrzymi tłum chętnych wygrania tego środka lokomocji, że musiała interwenjować policja z 7-go komisarjatu. Na przyszłość komisarz zabronił sklepikarzowi urządzania podobnych imprez, wywołujących zakłócenie spokoju publicznego.

Rad nie rad zmuszony był pomysłowy cukiernik zaprzestać sprzedaży tak ponętnych karmelków.

MASOWE PROTOKUŁY.

Pozwolenia na reklamową sprzedaż słodyczy wydawał Komisarjat Rządu, nie czyniąc żadnych trudności. Tak samo Izba Skarbowa nie protestowała, nie zdając sobie sprawy, czy zachodzi tu loterja, czy też zwykła sprzedaż.

Trwało tak czas pewien. Lecz ot dnia pewnego wysłały władze skarbowe na miasto armję urzędników, których zadaniem było przeprowadzenie dochodzeń w firmach, uprawiających sprzedaż reklamową. Firmom tym sporządzone zostały protokuły.

— Co się stało? — zapytywali jedni drugich.

Postępowanie władz skarbowych było prawdziwą zagadką. — Jak to? Najpierw pozwalają, a później robią kwestję?

Protokuły skierowane zostały do sądów pokoju, a wkrótce wszyscy fabrykanci „bomb szczęścia" i t. p. stanęli przed obliczem sprawiedliwości. Skazani zostali na horendalnie wysokie grzywny za uprawianie loterji fantowej bez odnośnego zezwolenia.

W dniu wczorajszym kolej przyszła na znanego fabrykanta cukierków, p. Piotra Ziółkowskiego z Rudy Pabjanickiej. Odpowiadał przed sądem pokoju 1-go okręgu.

SUROWY WYROK.

Pan Ziółkowski wyjaśnił, że urzędnicy skarbowi w czasie przeprowadzania u niego dochodzeń, oświadczyli mu, że może w dalszym ciągu uprawiać sprzedaż reklamową, gdyż nie ma jeszcze rozporządzenia, które jawnie jej zabrania; postanowiono on sam był jeno reprezentantem, sama zaś sprzedaż prowadził niejaki p. Popowski.

Mimo to pan sędzia Borkowski na podstawie specjalnej Ustawy o Polskiej Loterji Państwowej skazał p. Piotra Ziółkowskiego na 500 zł. grzywny i 50 zł. opłat sądowych.

Sza—wicz.

Popierajcie Chrześcijańskie
Hale Rzeźnickie Mościckiego 73
Wszystko dostać tam można.

Dzień w Łodzi.

—:x:—

Gdy noc czarnym płaszczem okryje miasto.

Sukces dozorcy kanalizacyjnego.

Od kilku już dni pan Józef Stróżek, dozorca robót kanalizacyjnych na 5ym odcinku, spostrzegał

systematycznie popełniane kradzieże

materjałów budowlanych, przeważnie drzewa. Zaniepokojony począł na własną rękę poszukiwać sprawców.

Minęło dni kilka... Pan Stróżek nie mógł jednak ująć sprawców.

Aż wczorajszej nocy, siedząc w swej budce, usłyszał dziwny łoskot, coś, jakgdyby

odgłos staczających się pali.

Zaciekawiony i przestraszony zarazem, uzbroił się w tęgi kij, i zachowując jak najdalej idącą ostrożność — począł zbliżać się w podejrzanym kierunku.

W pewnej chwili pan Stróżek niemal krzyknął z przestrachu, bowiem w słabym blasku latarni ujrzał

dwóch młodych osobników,

kradnących drzewo.

Energicznem wystąpieniem dozorcy złodzieje przestraszyli się tak dalece, że, porzuciwszy łup, ratowali się ucieczką. Wówczas pan Stróżek puścił się za nimi w pogoń i obu ujął z pomocą jakiegoś spóźnionego przechodnia. Ujętych odprowadzono do pobliskiego komisarjatu, gdzie stalono, że są to

Mieczysław Sanela i Mieczysław Leski,

zamieszkali przy ulicy Wólczańskiej.

Obu amatorów cudzej własności zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Zemsta czerwonowłosej dziewczyny.

Dopomogła policji do ujęcia niebezpiecznego złodzieja.

Już od lat najmłodszych Wiktor Kawka, najstarszy z licznego potomstwa ubogiego wyrobnika, zamieszkałego we wsi Osiny pod Łęczycą, zdradzał

złe nałogi.

Ojciec jego zajęty całodzienną ciężką i niewdzięczną pracą na roli nie wglądał w wychowanie najstarszego syna, a i matka mając dość roboty przy gospodarce domowej i pilnowaniu młodszego potomstwa nie zajmowała się zbytnio Wiktorem, który pozostawiony samemu sobie, przebywał pośród dużo starszych od siebie parobczaków, namawiających go

do złego.

Z czasem począł kraść co się tylko dało. Wyprzątał kurniki, stodoły, a z czasem to nawet zakradał się do chlewów i obór. Mając lat szesnaście zasłynął w całej okolicy jako znany i śmiały złodziej. Dopiero wówczas ojciec dowiedział się o sprawkach syna, lecz już było zbyt późno nawrócić Wiktora

na uczciwą drogę życia.

Młody chłopak brnął coraz dalej, a kiedy pewnego dnia ojciec sprawił mu tęgie lanie, Wiktor odwdzięczył się mu i pobiwszy go do utraty przytomności, okradł. W obawie konsekwencji swego czynu porzucił dom rodzinny i

umknął do Łodzi.

Tu kręcąc się po melinach złodziejskich poznał czerwonowłosą Florkę Wypych, znaną na Bałutach

awanturnicę i przyjaciółkę złodziei.

Wiktor przypadł jej do gustu, więc też obdarzyła go swą miłością dając mu ponadto życie i mieszkanie.

Tego zaś najwięcej Kawka potrzebował, bowiem popełniwszy kradzież z włamaniem w Łęczycy, poszukiwany był przez tamtejsze władze bezpieczeństwa.

Na tropie Kawki znalazła się przed paru dniami policja łódzka.

Lawirując zręcznie wymykał się z rąk poszukujących go agentów. Mimo to było mu coraz ciaśniej. Ulegając namowom wtajemniczonej we wszystko Florki

nie wychodził na miasto.

Rada Wypychówny okazała się zbawienną, policja bowiem straciła wszelki ślad.

Siedząc stale w pokoju Florki, która ciągle prawie przebywała na mieście, Wiktor stawał się o nią zazdrosny i z tego powodu czynił jej wymówki.

Ale Florka ani myślała poddać się rozkazom Kawki. Wkradła się więc niezgoda, która doprowadziła do

krwawej bójki i wsypy.

W dniu wczorajszym późnym wieczorem pomiędzy poszukiwanym Wiktorem i jego opiekunką wynikła gwałtowna kłótnia w czasie której Kawka schwyciwszy kawał drewna zaczął niem bić kochankę.

Bójkę przerwała interwencja sąsiadów. Zawezwany lekarz Pogotowia, po nałożeniu opatrunku na

pokaleczoną głowę

Florki pozostawił ją na miejscu w stanie zadawalającym.

Wypychówna nie darowała kochankowi jednak takiego postępku. Pogodziwszy się z nim pozornie wyszła na miasto i po upływie pół godziny

powróciła w towarzystwie policji.

Kawkę aresztowano i wraz z odpowiednim protokułem przesłano do dyspozycji władz sądowych w Łęczycy.

Obłąkany na ulicach miasta.

Zawzięta walka z przechodniami.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych ul. Napiórkowskiego była

widownią szalonej awantury.

W pewnej chwili na środku jezdni ukazał się siwiejący już mężczyzna na pół rozebrany. Nieznajomy szedł niosąc kij na ramieniu i śpiewał. W ślad za maszerującym śpiewakiem biegła gromada wyrostków, szykanując nieszczęśliwego, był nim bowiem

umysłowo chory.

Uderzony przez któregoś z chłopców kamieniem w głowę, szaleniec odwrócił się i począł gonić swych prześladowców,

bijąc ich laską.

Przechodnie usiłowali powstrzymać mężczyznę, co miast uspokoić doprowadziło go do pasji.

Szaleniec, zaniechawszy pościgu za dziećmi,

złość swoją wywarł na dorosłych,

drapiąc ich i gryząc. Poczem wyrwawszy się z rąk usiłujących go obezwładnić, począł wyrywać z bruku kamienie i rozbijać niemi okna.

Dopiero przechodzący policjant podbiegłszy z tyłu, obezwładnił szaleńca i odprowadził do najbliższego komisarjatu.

Umysłowo chorego, nazwiska którego nie zdołano dotąd ustalić,

przewieziono do zbiorni miejskiej,

skąd przesłany zostanie do szpitala w Kochanówku.

Niebezpieczne sztuczki pijanego rowerzysty.

Ukarana swawola.

21-letni Henryk Tyrlański, zamieszkały przy ulicy Zagajnikowej, wesoły i żywy młodzian, był duszą swych licznych kolegów, których aż do łez rozśmieszał swymi „kawałami".

Pan Henryk miał jednak maleńką wadę, a była nią

wódka.

W dniu wczorajszym pan Henryk będąc w różowym humorze, idąc w towarzystwie kolegów ulicą Zagajnikową, napotkał jadącego rowerem znajomego, zatrzymał go i siadłszy na rower jął się popisywać

szybką i umiejętną jazdą.

Szalonym popisom pijanego towarzysza śmiechy i krzyki przechodniów umykających przed rowerzystą.

W pewnej chwili jeździec wraz z rowerem

wpadł na bruk,

odnosząc przy tem dość poważne obrażenia ciała.

Zawezwano karetkę Pogotowia Ratunkowego. Lekarz, po nałożeniu opatrunku, pozostawił pechowego rowerzystę na miejscu w stanie zadawalniającym.

Wesoły pan Henryk odpowiadać będzie za

niedozwoloną jazdę po pijanemu

przed sądem.

—o—

P. WYNNE 69)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Ależ mylisz się i owszem z całego serca pragnę to usłyszeć z twoich ust. — Ira usiadła równo w swojem łóżku. — Kobiety właśnie to lubią — dodała. — Kobiety lubią mężczyzn, którzy są dla nich brutalni, w pewnych granicach naturalnie. Niewielu bowiem umie tej brutalności nadać odpowiednie formy. Często bowiem okazują, że wiedzą o tem, że są brutalnymi, albo też są nimi naprawdę i to w najgorszej formie. Ale ty jesteś... — Ira urwała, kładąc głowę z powrotem na poduszce.

— No... powiedz, jaką jest moja brutalność? — zapytał Fanszow, podsunąwszy rękę pod jej głowę i usiłując podnieść ją ku sobie.

— Taką, jaką właśnie powinna być — szepnęła Ira, poczem zapanowało milczenie.

— Ach tak... — Fanszow wstał. — Teraz chyba już czas, aby wrócić do siebie.

Ira uklękła na łóżku i wyciągnęła doń swe ramiona.

— Więc ty odchodzisz? — zapytała z nutą głębokiego rozczarowania w głosie.

— Tak, muszę. — odparł Fanszow. — potem myślałabyś, że źle postąpiłem. Dobranoc, moja mała, śmieszna dzieweczko i spróbój zapomnieć, że byłem takim okrutnikiem.

— Greg! — zawołała Ira obumierającym głosem.

— Co się znowu stało? — Fanszow przystanął i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

Ira rzuciła się na łóżko i zaczęła głośno płakać.

— Ależ, Iro, ja nie wiem... — wysoki mężczyzna spoglądał bezradnie na leżącą na łóżku postać. Księżyc świecił jasno i rzucał swe promienie na Irę. Fanszow przez chwilę przypatrywał się swej płaczącej żonie, potem nagle pochwycił ją w swe ramiona. Irę ta niespodziewana gwałtowna namiętność jej męża przeraziła; chciała się uwolnić z jego objęć, czując, jak jego serce gwałtownie waliło o jej pierś: — Greg, ach Greg! Puść mię...

— Zapóźno, moja droga, — wyszeptał Fanszow, okrywając ją namiętnemi pocałunkami.

ROZDZIAŁ XXVIII.

W następnych tygodniach życie wydawało się Irze równie radosnem, jak ciotce Frani; miała wrażenie, że jest w raju na ziemi. Obie stykały się teraz częściej i toczyły z sobą wiele poważnych rozmów. Pewnego dnia Ira weszła do pokoju swego męża, który siedział w głębokim fotelu, zajęty czytaniem i położywszy rękę na jego ramieniu, rzekła:

— Chciałabym ci coś powiedzieć.

— Cały zamieniam się w słuch.

— Słyszałam, że masz zamiar przenieść nasze mieszkanie do Londynu. Gdzie mamy tam mieszkać? — zapytała Ira, starając się uwolnić swą głowę z pieszczotliwego uścisku swego męża.

— Naturalnie, razem z matką. Ona nie będzie się wtrącała do naszych spraw. W domu przy ulicy Hill, numer szesnasty, gdzie mieszka moja matka, jest pokojów bez liku. Dla mnie zaś mieszkanie będzie miało olbrzymią dogodność ze względu na swoje centralne położenie. Przedewszystkiem będę miał blisko do klubu. Jeżeli już mówimy o klubie, to muszę ci zwrócić uwagę, że powinnaś się także zapisać do jednego z klubów. Moja matka jest członkinią kilku klubów, mogłaby cię wprowadzić, gdybyś sobie tego życzyła.

— A co się stanie z naszem dotychczasowem mieszkaniem? — zapytała Ira z obawą.

— Meble pozostawimy tutaj pod opieką pani Manering. Samo mieszkanie zostanie zapewne wynajęte komu innemu. Sezon przecież dopiero się zaczyna, nie mogę zatem żądać od pani Manering, aby pozostawiła dom bez lokatora.

— Jabym tak chętnie zabrała ze sobą meble mojej sypialni, — rzekła Ira z uczuciem dziecka, któremu chcą zabrać ulubioną zabawkę.

— Jeżeli ci na tem zależy, to możesz je zabrać do Londynu. Muszę ci jednak zwrócić uwagę, że nasz londyński dom jest przepełniony, twoje meble będą zatem musiały leżeć w lamusie.

— W takim razie już lepiej, aby tu pozostały, — odparła Ira z rezygnacją w głosie. Sama myśl o życiu w obcym jej Londynie przerażała ją. Teraz zaś perspektywa pozostawienia w Maygate wszystkiego, do czego przylgnęło jej serce, wywołała łzy w jej oczach.

* * *

Już od miesiąca mieszkała w Londynie i prawie nigdy nie widywała swojego męża. Ciotka Frania wyszła już zamąż za doktora Welera i straciła ostatnią powiernicę swoich myśli. Fanszow był jakby oszołomiony świadomością swego powrotu do zdrowia i nie mógł się powstrzymać od wyszumienia po długotrwałej, przymusowej solidności. Otaczało go zawsze roje przyjaciół, którzy go rychło wciągnęli w dawne życie. Nie stronił także od kobiet i wracał coraz częściej dopiero nad ranem do domu.

(d. c. n.)

Nie operujcie ślepej kiszki!

Epokowe odkrycie polskiego uczonego.

Ślepa kiszka jest kadzią fermentacyjną organizmu, zaś wyrostek robaczkowy dostarcza bakterjom „zawiesiny".

Ktokolwiek z inteligencji zapytany, do czego właściwie służy człowiekowi

ślepa kiszka,

a zwłaszcza jej wyrostek robaczkowy, odpowie na podstawie tego, co wyczytał w podręczniku lub słyszał od lekarzy, że to organ szczątkowy,

zanikowy, bez funkcji i znaczenia.

Na podstawie takiej opinji, niby naukowej, chirurg

decyduje się łatwiej na wycięcie

zadrażnionego czy zapalonego wyrostka robaczkowego niż na odcięcie np. zmiażdżonego palca, a wielu pacjentów (każdy człowiek jest w stosunku do doktora pacjentem), przestraszonych wypadkami śmierci na skutek zapalenia ślepej kiszki u innych, poddaje się dobrowolnie

wycięciu wyrostka „na zimno",

zwłaszcza, gdy się wybierają w dłuższą podróż i boją się, żeby im się gdzieś w drodze ów wyrostek nie zapalił.

Operowanie ślepej kiszki należy dziś do równie pospolitych zabiegów chirurgicznych, jak np.

wyrywanie zębów.

Fakt, że bez wyrostka robaczkowego ludzie dalej żyją i cieszą się dobrem trawieniem i zdrowiem, utwierdza jeszcze silniej opinję o jego bezużyteczności.

Opinje te obalił obecnie uczony polski,

znakomity anatom porównawczy, dr. Kazimierz Kostanecki, prof. Uniw. Jagiell. w dziele, wydanem właśnie po francusku na kładem Polskiej Akademji Umiejętności, p. t.: Le caecum des vertebres y compris l'appendice vermiformaire, morphologie et signification fonctionelle.

Dzieło prof. Kostaneckiego należy do zakresu anatomji porównawczej i przedstawia na podstawie badań

stopniowy rozwój kiszki ślepej u kręgowców.

Przewijają się też przed naszemi oczyma ślepe kiszki płazów, gadów, ptaków i ssaków, a ich porównanie rzuca światło na ich rozwój i funkcje.

Interesujące są funkcje kiszki ślepej. Otóż wszystkim kręgowym

służy ona za kadź fermentacyjną,

w której pod wpływem bakteryj (a bez bakteryj niema fermentacyj) ulegają rozkładowi części pokarmów trudno strawne przedewszystkiem drewniak, celuloza, główny składnik

wielu pokarmów roślinnych.

U przeważnej części gadów i u znacznej ilości ssaków służy do tego samego celu worek, utworzony z rozszerzonej części kiszki grubej i kiszki ślepej. W tym worku lub w samej kiszce ślepej zatrzymują się

pokarmy przez czas dłuższy,

skutkiem skurczu pewnych mięśni; ten sam skurcz porusza pokarmami i

miesza je z bakterjami.

Im bardziej pokarm pewnych gatunków kręgowców obfituje w części trudno strawne, przedewszystkiem w celulozę,

tem ślepa kiszka jest u nich większa.

Największą mają zwierzęta roślinożercze. Ponieważ u przeżuwaczy fermentacja pokarmów odbywa się już w żołądku, ślepa kiszka ma u nich mniejsze rozmiary niż u parzystokopytowych.

Zarówno u niektórych gryzoniów, jako też u małpiatek i małp, ślepa kiszka dzieli się na część szerszą, której pozostaje nazwa kiszki ślepej, i na część znacznie węższą, zwaną

wyrostkiem robaczkowym.

Badania wyrostka robaczkowego pod względem anatomiczno-porównawczym,

nie uzasadniają, zdaniem autora, zapatrywania,

jakoby wyrostek robaczkowy był organem zanikowym, szczątkowym bez funkcji i znaczenia.

Wyspecyalizował się on w kierunku wydzielniczym. Ponieważ swą wydzielinę

musi wtłaczać do kiszki ślepej

zwykle już przepełnionej, a więc „nie mającej miejsca", potrzebuje

silnego umięśnienia,

by mógł działać jako pompa tłocząca.

A jakież wydzieliny wprowadza on do kiszki ślepej? Pewną ciecz,

która jest zawiesiną (substratem) dla bakteryj

(przedewszystkiem bacterium coli), która ze swej wylęgarni w wyrostku robaczkowym, wędruje do kiszki ślepej,

aby tam rozkładać celulozę.

Taka

jest tajemnica wyrostka robaczkowego,

odsłonięta w epokowej pracy polskiego uczonego, który wprawdzie w swej pracy zwraca się do kół fachowych, ale powinien być znany także szerszej publiczności. Przecież dylemat:

„Wyciąć? Nie wyciąć?"

staje często przed wielu z tej publiczności, a rozmowy na temat ślepej kiszki i jej już nie tajemniczego wyrostka są bardzo częste.

Sprostowanie.

Na skutek umieszczonej w „Echu Wieczornem" z dnia 11 b. m. wzmianki p. t. **„Zemsta pana Stefana. Denuncjacja za wygórowany rachunek"**, która godzi w moją nieskazitelną przeszłość czuję się w obowiązku całę tę sprawę należycie wyświetlić.

1. Nieprawdą jest, jakoby p. Stefan Korytowski, zamieszkały przy ulicy Abramowskiego Nr. 7, był stałym gościem prowadzonego przezemnie zakładu gastronomicznego przy ulicy Kilińskiego L. 121 i, o ile przypominam sobie, wymieniony wyżej był w moim zakładzie od 2—3 razy w roku bieżącym.

2. Kłamstwem Korytowskiego jest również, jakobym liczył po gr. 40 za kieliszek wódki, albowiem jak w zakładzie tak i też w ogródku — sprzedaję wyłącznie napoje nie przekraczające mocy 2 i pół procent, zgodnie z posiadaną przezemnie na ten cel koncesją.

3. Prawdą natomiast jest, iż w dniu 8, a nie 10 b. m., jak to mylnie zamieszczone zostało, około godz. 10 wieczorem wspomniany Korytowski przyszedł do mego ogródka w stanie pijanym i zaczepiał przy stolikach siedzących gości.

4. Stwierdzam, iż Korytowski zwrócił się do mnie o pożyczkę, której nie udzieliłem, w następstwie czego, z zemsty, oczywiście, dokonał fałszywego doniesienia, tembardziej, iż został przezemnie, ze względu na jego nieetyczne zachowanie się — usunięty z lokalu.

5. Kategorycznie twierdzę, iż Korytowski był konfidentem u władz okupacyjnych niemieckich, znęcając się w tym czasie nad miejcową ludnością.

6. Za rządów carskich Korytowski również stale znajdował się w gronie konfidentów policji.

Z wyrazem prawdziwego szacunku i poważania, kreślę się

Wł. Pastuszak,
właściciel zakładu gastronomicznego w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego L. 121.

Łódź, dnia 16 sierpnia 1926 r.

Niedwuznacznie.

Pani: — Jakże się panu, profesorze, podoba dramat mego syna?
Pan: — Świetnie! Złodzieje, którzy w nim występują są doskonali! Nawet to co mówią, jest skradzione.

Kto szybciej biega?

Wyścigi na ulicy Pustej.

Od kilku już dni spóźnieni przechodnie ulicy Pustej

byli ustawicznie zaczepiani

przez wynędzniałą i biednie odzianą kobietę w wieku lat około 25.

Nieznajoma domagała się od przechodniów datku, lub lepiej odzianym mężczyznom proponowała zabawę.

W dniu wczorajszym owa kobieta ujrzawszy siedzącego samotnie mężczyznę spoczęła obok niego i powoli zręcznemi manewrami doprowadziła do tego, że mężczyzna począł z nią

zawzięcie flirtować.

Nieznajoma w odpowiednim momencie skradłszy mężczyźnie portfel poczęła uciekać.

Poszkodowany nie dał jednak za wygraną i puścił się w pogoń za złodziejką, która też

ujął przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej.

Nieznajoma odprowadzono do odnośnego komisarjatu, gdzie ustalono, że jest to 24-letnia Antonina Miszek, bez stałego miejsca zamieszkania.

Miszkównę, podejrzaną o dokonanie całego szeregu kieszonkowych kradzieży przesłano do dyspozycji sędziego-śledczego.

Śladami Petronjusza.

Samobójstwo dziewczyny na chrzcinach.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu Chorążaków, zamieszkujących przy ulicy Sierakowskiego 38, odbywały się

sute chrzciny najmłodszego potomka

tej licznej rodziny.

Zabawa przeciągnęła się do późnego wieczoru. W pewnej chwili śmiechy gości zostały przygłuszone przeraźliwemi jękami dobywającemi się z poza szafy.

Zaniepokojeni uczestnicy hucznych chrzcin zajrzeli poza szafę i tam ujrzeli leżącą na łóżku w kałuży krwi

17-letnią córkę gospodarza,
Zofję Chorążakównę.

Dziewczyna, będąc w stanie pijanym, targnęła się na życie przez przecięcie brzytwą żył na obu rękach.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego odwiózł młodą desperatkę w stanie bardzo osłabionym do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej.

Drugi wypadek usiłowanego samobójstwa miał miejsce przy zbiegu ulic Radwańskiej i Żeromskiego.

23-letnia Helena Kilińska, zamieszkała na Widzewie przy ulicy Niskiej 5/7, wypiła większą dozę esencji octowej.

Liczni przechodnie, będący świadkami zajścia, zawezwali Pogotowie. Lekarz, po przepłukaniu żołądka, przewiózł Kilińską do szpitala św. Józefa w stanie ciężkim.

Przyczyn samobójstwa w obu wypadkach nie udało się dotąd ustalić.

ZAMIAST FELJETONU.

Kopalnia złota.

Wojna — a nie tyle może ona, ile ta powojenna mizerja. Ale pozwólcie, że zobaczę; nasunęło mi się niespodziewanie słowo „mizerja" — a to jest mój przysmak. Myślę, że nawet nietylko mój — któż nie wsuwał kiedy ze smakiem „całą gębą" albo „półgębkiem" (jak przystoi dobrze wychowanej osóbce) — porządnej porcji mizerji, tej z naszych rodzimych ogórków. Jedni lubią ją z octem mocno popieprzona, inni wolą do niej trochę, jeszcze inni dużo śmietany (nawiasem przyznam się, należę do ostatnich — jestem skromny).

Otóż mizerja — mizerji nie równa. — Oddawszy zatem pochwałę mizerji chlubiącej się słusznie patentem kulinarnej sztuki, zawadzę o inną „mizerję". Nie jest ona ani kwaśna, ani słodka, wogóle nie oddziałuje na szlachetny nasz zmysł smaku. Powojenna „mizerja" objawia się i nazywają ją różnie — zależnie od tego, co komu bardziej dolega; naogół oznacza ona takie czy inne ubóstwo.

Ale czas porzucić wreszcie te okólne ścieżki, które mogłyby czytelnika słusznie zniecierpliwić.

Otóż przechodzę do rzeczy.

Pewna instytucja wpadła na kapitalny pomysł.

Panowie — taki obrazek.

Ktoś potrzebuje gwałtownie pieniędzy (coprawda „ktosiów" takich jest dzisiaj legjon — ale nie w tem rzecz). Ten ktoś potrzebuje, więc szuka. Prywatnie dostaniesz bracie (tak sobie myśli), ale zedrą z ciebie procent, że będziesz wyglądał jak cytryna po użyciu, więc szuka uczciwego źródła. Szuka, a wiadomo, kto dobrze i wytrwale szuka, zostaje wreszcie nagrodzony; tak i tego „ktosia" słuszna nagroda nie minie. Znalazł. — Dostanie. — Instytucja, jak to mówią, „nie w kij dmuchał". Znalazł się i ręczyciel uczynny. Ile pan życzy? — 500 złotych. — Drobnostka — służę, wpierw jednak mała formalność, ot taki sobie skrypt — pan rozumie — nie możemy ryzykować i tłumaczy: 500 złotych t. j. dzisiaj 50 dolarów, za miesiące dług pan zwróci, rachunek przedstawia się, jak następuje: jeżeli złoty spadnie, to zapłaci pan równowartość 50 dolarów według kursu, jaki będzie za 3 miesiące, a jeżeli dolar spadnie, t. j. jeżeli złoty się poprawi i będzie więcej wart jak dzisiaj — no to pan odda nam oczywiście tylko te 500 złotych, które pan pożyczył, procent, rozumie się, płatny zgóry.

Co panowie na to? Czy to nie świetny wynalazek? Toż to prawdziwa kopalnia złota, pieniądze leżą na ulicy — tylko podnieść. Bo słuchajcie: jeżeli instytucja dana na takich warunkach gotówkę daje, musi pewnie na takich samych przyjmować; wniosek oczywisty. Otóż jeżeli tak jest — w takim razie posłuchajcie wszyscy, którzy chcecie łatwo zarobić, zapewniam, nie potrzeba do tego żadnego wysiłku. Wystarczy postarać się o trochę, czy dużo pieniędzy z innego źródła, najlepiej o rządowy redyskont (nie jest to łatwo, ale dużo może — kto umie). Wiadomo — 1000 złotych pożyczysz — 1000 zł. oddasz; zanieś je do tej instytucji w czasie, kiedy zanosi się na spadek złotego i czekaj, nic nie rób — tylko czekaj. Jeżeli dolar pojedzie — w ciągu 3 miesięcy z tysiąca może urosnąć Bóg wie ile, jeżeli spadnie — nic cię to nie wzruszy, odbierzesz swoje 1000 złotych, gdy przyjdzie czas i oddasz skąd wziąłeś. Takie to proste.

Mój Boże, i to mówią, że u nas nie ma wielkich ludzi. Za pozwoleniem! — gdzie takie rodzą się pomysły?

SPORT.

Ruch—Turyści 0:2 (0:1).

Słaba gra obu zespołów w pierwszem spotkaniu o mistrzostwo Polski.

Atak gości zawiódł na całej linji.

Drużyna Turystów po szczęśliwem zdobyciu mistrzostwa okręgu łódzkiego, stanęła do walnej rozprawy o mistrzostwo Polski ze znaną z pobytu w Łodzi w dniu 8 sierpnia drużyna górnośląska „Ruch", mistrzem okręgu Górnośląskiego.

Rok 1926 jest w mistrzostwie Polski dla Łodzi wyjątkowo szczęśliwy, ponieważ do grupy Łódź-Poznań Górny Śląsk wchodzą drużyny: Warta, która obecnie znajduje się w bardzo słabej formie: Ruch, świeżo upieczony mistrz i klub Turystów, drużyna, która znajduje się dziś we wspaniałej formie.

Zawody rozegrane zostały w dniu wczorajszym na boisku D. O. K. IV przy licznie zebranej publiczności (2500 osób).

Tak jak wyżej powiedziałem, drużyna Kl. Turystów stanęła do tych ważnych zawodów zupełnie przygotowana ze świeżym nabytkiem na lewej obronie, Marczewskim, dawnym graczem Polonji warszawskiej. Gracz ten narazie poza rutyną i taktyką nic nam nie pokazał, spodziewać się jednak należy zupełnego opanowania piłki przez niego w meczach następnych.

Turyści wystawili następujący skład: Michalski, Kahl, Marczewski, Hintz, Wieliszek, Kahan, Michalski, O. Kubik, St. Kubik, Kulawiak i Hermans.

Ruch natomiast wystąpił z

3 rezerwowymi,

tj. bez najlepszych swych graczy Soboty, Kałuży i Kiełbasy, a mianowicie: Kremer, Kutz, Kurz, Kenig, Gąsior, Badura, Barjarek, Lewy, Kutz II, Kacze, Prest.

Nadmienić należy, że gracze Sobota i Kałuża pełnią obecnie służbę wojskową i zmuszeni byli stanąć do zawodów o mistrzostwo wojskowe, które obecnie rozgrywa tamtejsze DOK.

Przechodząc do opisania gry zaznaczamy, że stała ona na bardzo niskim poziomie i to dzięki jedynie zdenerwowaniu jakie udzieliło się obu drużynom, ponieważ oba kluby poraz pierwszy stanęły do

zawodów o mistrzostwo Polski.

O godzinie 17,15 grę zaczynają Turyści, lecz Ruch w mig piłkę bierze w swe posiadanie i dochodzi do pola karnego przeciwnika; 2 minutowa przewaga kończy się dla Ruchu rogiem niewykorzystanym.

W ciągu 5 następnych minut Turyści atakują, przyczem w 6 minucie gry Kulawiak silnie strzela i tylko dzięki przytomności Kremera

piłka nie ugrzęzła w siatce.

W 31 minucie róg dla Turystów nie wykorzystany. Atak fioletowych podciąga często pod bramkę przeciwnika, lecz tam załamuje się; wiele dogodnych i nie rzadkich pewnych sytuacyj wskutek tego marnuje się. Wieliszek wspomaga często atak i nawet sam strzela... w aut.

W 39 minucie korner dla Turystów ładnie bity przez Michalskiego, chwyta na nogę Stefan Kubik i mimo interwencji Kremera, strzela z 2 metrów

pierwszego goala dla fioletowych.

Publiczność rzęsiście oklaskuje ten sukces. Po utracie punktu Ruch zrywa się do ataku, tempo gry wzmaga się z każdą sekundą, piłka błyskawicznie przenosi się z pola na pole.

Szanse wyrównania przez Ruch są coraz pewniejsze.

Obie drużyny grają fair.

Po zmianie stron Ruch zapowiada, że mimo słabej gry swego ataku, zawody te wygrać musi; stało się jednak odwrotnie.

W pierwszej minucie II połowy Michalski ciągnął sam na bramkę i wpadł na lewego obrońcę, przez co ten ostatni zmuszony był na 20 minut zejść z boiska.

W 10 minucie b. groźną sytuacja, wytworzoną wskutek wybiegu Kremera z bramki wyjaśniał prawy obrońca Ruchu.

W 13 minucie róg dla Ruchu ładnie odparowany przez Olka Kubika.

W 15 minucie rzut wolny z 16 metrów. Ruch niewykorzystuje.

Szerez piłek kierowanych przez Stefka Kubika na skrzydła marnują tak Hermans, jak i Michalski; ten ostatni wskutek spalonych. W 29 minucie przerywa się Kurz II i z 2 metrów strzela w aut, w chwile potem to samo czyni Olek i Stefan Kubik.

W 36 minucie Stefan Kubik oddaje piłkę Kulawiakowi, następuje szybki strzał

i drugi raz piłka ugrzęzła w siatce.

Przegrana Ruchu jest już murowana mimo, że do końca gry brakuje jeszcze 9 minut. W ostatnich minutach Ruch mógł wykorzystać rzut wolny.

Koniec gry należy wyłącznie do Turystów.

Przechodząc do charakterystyki gry, jak również i graczy musimy podkreślić, że obie drużyny grały kiepsko, szczególnie Ruch, którego atak był dziwnie niedysponowany — nie widać było tego ciągu na bramkę i tej ambicji, którą widzieliśmy na zawodach z Ł. K. S. Turyści natomiast dzięki Stefkowi Kubikowi, Kahlowi i Michalskiemu zawdzięczają to, co się stało.

Dziwne stanowisko zajmuje Polskie Kolegjum Sędziów, które do ostatniej chwili nie podało do publicznej wiadomości, jak również tutejszego Kolegjum Sędziów,

nazwiska prowadzącego zawody.

Pozatem zwrócić należy uwagę Zarządowi Klubu Turystów, za nieprzywitanie na dworcu, jak również za nieopiekowanie się gośćmi w czasie ich pobytu w Łodzi. Kierownictwo Ruchu samo starać się musiało o hotel, jedzenie, dorożki, jak również pytać się

gdzie właściwie zawody się odbędą.

Do klubu, który dzierży mistrzostwo, nie należy jedynie rozgrywanie zawodów na boisku, wraz z mistrzostwem winien on przyjąć na siebie i reprezentowanie na zewnątrz sportu i Łodzi.

Zawody sędziował słabo p. Ziemiański z Krakowa. **W.**

—o—

Ł. T. S. G. --- Union 4:3 (3:2).

Niezasłużona przegrana Unionu.

W dniu wczorajszym przed południem na boisku przy ulicy Wodnej Ł. T. S. G. rozegrało zawody z Unionem.

Obie drużyny po skończonych mistrzostwach

po raz pierwszy ukazały się na zielonej murawie.

Nic dziwnego przeto, że gra wypadła nadzwyczaj blado. Drużyny lubowały się w grze górnej — wskutek czego dla widza-sportowca nie przedstawiała ona żadnej wartości.

Union, mimo licznych rezerw, grał jeszcze możliwie, szkoda tylko, że Izrael, który całkowicie powrócił już do zdrowia, marnuje się na pozycji prawo-skrzydłowego. Moc bardzo dogodnych sytuacyj niewykorzystanych zostało wskutek braku rutyny i bojaźni w oddawaniu strzałów.

Ł. T. S. G. po odpoczynku nie zegrało się z sobą. Jedynie Milde potrafi tam coś jeszcze zrobić. Pierwszego goala strzela Winsche. Union, mimo dogodnych pozycyj,

nie może zdobyć się na wyrównanie.

Druga bramka pada również ze strzału Winschego, a w chwilę później lewoskrzydłowy podwyższa rezultat do 3-ch.

Liczne ataki Unionu paraliżuje Milde. W 35 minucie środek ataku Unionu przerywa się, bramkarz wybiega, piłka wysunięta na for wtacza się powoli do siatki.

3:1 dla Ł. T. S. G.

W 41 mniucie Izrael mija Mildego, podaje prawemu łącznikowi, który załatwia resztę.

3:2 dla Ł. T. S. G.

Po przerwie w 2 minucie za rękę Mildego rzut karny strzela w ręce bramkarzowi Izrael.

Czwartego goala zdobywa lewy łącznik po ładnym solo-biegu.

4:2 dla Ł. T. S. G.

W 30 minucie za rękę Mildego zdobywa

3-go goala

dla Unionu środek ataku z rzutu karnego.

W chwilę potem za faul bramkarza rzut karny nie wykorzystuje Milde.

Sędziował słabo p. Pędzimąż ze Zgierza. — Publiczności 300 osób.

Wuka.

Hakoah --- W. K. S. 5:4 (2:3).

Mimo przegranej W. K. S. przechodzi do klasy A.

Ostatnie zawody o mistrzostwo klasy „B" wypadły dla wojskowych nie zbyt pomyślnie.

W. K. S., mimo przegranej, przechodzi definitywnie do klasy „A", a to z powodu zdobycia

największej ilości puktów

w mistrzostwie klasy „B".

Wojskowi upoili się dotychczasowemi rezultatami i sądzili, że z takim przeciwnikiem, jak Hakoah, wygra się z pewnością.

Hakoah, któremu udało się już w pierwszych minutach zdobyć z rzutu karnego goala, postanowił wygrać te zawody, co mu też przy kolosalnem szczęściu udało się.

Druga bramka dla Hakoahu pada ze strzału Lipszyca.

Wojskowi widząc, że zanosi się naprawdę na przegrana, przypuszczają szturm i w ciągu 15 minut

zdobywają 3 punkty.

Po przerwie W. K. S. gniecie i zdobywa czwarty punkt, a w chwilę potem nie wykorzystuje rzutu karnego.

Atak Hakoahu forsuje Segała, który w pojedynkach często zwycięża Karasia i mocno zagraża Zylberbergowi.

Trzeciego goala zdobywa Hakoah z dalekiego strzału Edelbauma II.

Czwarty goal pada po rzucie pośrednim z karnego, jak również i zwycięski punkt z rzutu karnego za faul na polu karnem.

Nadmienić należy, że wyjątkowo skłonność do fauli na polu karnem miały obie drużyny.

Publiczności 1000 osób.

Zawody prowadził p. Kozielski.

Wuka.

Cracovia --- Ł. K. S. 5:1 (2:1).

Gra odbyła się w Krakowie przy licznie zebranej publiczności o godz. 11 rano. Pierwsza połowa przechodzi pod znakiem przewagi ŁKS.

W drugiej połowie gra brutalna ze strony Cracovji — wielu graczy ŁKS. uległo silnej kontuzji.

Bramki zdobyli: dla ŁKS. Janczyk, — dla Cracovji — Kubiński 2 z czego 1 z karnego, Kałuża, Szperling i Chrościński z wolnego po 1.

Sędziował ku niezadowoleniu publiczności krakowskiej p. Jeleński z Górnego Śląska nadzwyczaj słabo.

HASMONEA (Lwów) — WISŁA (Krak.) 4:1 (2:0).

Hasmonea po wygranej z Pogonią gościła we Lwowie krakowską Wisłę zwyciężając ją w stosunku 4:1 (2:0).

POLONJA — T. K. S. 3:2 (1:0).

Mistrzostwo Polski. Gra nadzwyczaj ciekawa. Zwycięski punkt padł na pięć minut przed końcem gry.

Największy teatr świetlny na kuli ziemskiej.

Kosztorys wynosi 750.000 funtów szterlingów.

W Londynie utworzyło się konsorcjum złożone z potentatów finansowych angielskich i amerykańskich, których celem jest

założenie olbrzymiego kinoteatru,

przewyższającego rozmiarami i przepychem wszystkie obecne teatry świetlne na kuli ziemskiej. Kosztorys ogólny gmachu, obliczonego na pomieszczenie 10.000 widzów, wynosi około 750.000 funtów szterlingów. Konsorcjum nabyło znany, położony w centrum Londynu, (na Leicester Square) Empire Theatre oraz sąsiadujące z nim budynki, celem

zburzenia ich wszystkich

i zyskania tym sposobem miejsca pod nowy gmach. Że jednak wystawiana w teatrze tym rewja p. t. „Lady, be Good" (Pani, bądź dobra) cieszy się niesłabnącem wciąż powodzeniem, postawiła dyrekcja teatru za warunek, że gmach nie będzie zburzony, dopóki „Lady be Good" nie zejdzie z repertuaru, co nastąpi zapewne za jakieś pół roku.

—x—

NOWE ZNACZKI STEMPLOWE.

W dniu dzisiejszym puszczone zostaną w obieg 20-groszowe znaczki stemplowe nowego nakładu.

Rysunek nowego znaczka 20-groszowego wymiaru 19,5 na 24,5 m.m., przedstawia godło państwa w tarczy otoczonej ramką w stylu renesansowym.

W górnej części znaczka umieszczone w rogach cyfry: „20" oraz napis „groszy" u dołu zaś „opłata stemplowa".

Kolor znaczka zielony.

Zaznaczyć należy, że 20-groszowe znaczki stemplowe dawnych edycyj nie tracą swej ważności.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radjofoniczne

MIEJSKA GALERYA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „600.000 franków miesięcznie".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Prawdziwy mężczyzna".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Za zniewagę kobiety".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Uwięziony pilot"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — W godzinie po ślubie
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". „Nienawidze a jednak kocham".

„Luna" — „Na gorącym uczynku"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Ostatni pocisk".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Miłosny szał"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Tajemnica 500,000 dolar."
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Śmiertelne grzyby.

Tragiczne skutki nieostrożności.

Z Łasku donoszą:

Małżonkowie Bieniasiowie po spożyciu większej ilości grzybów bardzo poważnie zachorowali i nazajutrz odstawiono ich do szpitala. Pomoc lekarska okazała się wobec spóźnienia bezskuteczną. W środę rozstał się z tym światem p. B., a żona jego

walczy ze śmiercią.

Wczoraj wieczorem zaszedł podobny wypadek w rodzinie pp. Filcek, zamieszkałych przy ulicy Kolejowej. Sześć osób, które spożyły najprawdopodobniej także trujące grzyby, zachorowało bardzo niebezpiecznie. Przywołany na drugi dzień lekarz stwierdził zatrucie. W ciągu nocy

zmarło w okropnych męczarniach troje dzieci.

Pozostałe dwoje dzieci, wraz z matką, walczą ze śmiercią.

Sądzimy, że tragizm wyżej opisanych wypadków ochłodzi nieco

zapały amatorów grzybów,

gdyż — nie każdy ma ochotę za jedną chwilę łakomstwa płacić długotrwałą straszną męczarnią i bólami — lub nawet śmiercią. Szczególnie teraz, jesienią — należy być bardzo ostrożnym przy zbieraniu, lub zakupnie grzybów — są bowiem nieuczciwi handlarze, którzy nieznającym się

sprzedają za dobrą cenę grzyby trujące,

zamiast prawdziwych, których jest mniej i które trudniej znaleźć.

Wykończmy budowę szkoły w Gdyni!

Magistrat m. Gdyni nadesłał nam następującą odezwę do społeczeństwa polskiego.

Gdynia, to jedyne naturalne okno Polski na morze,

od roku prawie jest miastem.

Pięć lat temu jednak już w miarę wzrostu ludności jak i znaczenia Gdyni jako miasta portowego wyłoniła się potrzeba zbudowania szkoły powszechnej, dotąd ulokowanej w budynku, nieodpowiadającym mnożącej się liczbie dzieci. Władze gminne zwróciły się do Rządu o pomoc w budowie szkoły. Ministerstwo W. R. i O. P. w uznaniu nagłej potrzeby postawienia nowego gmachu szkolnego wyasygnowało większe sumy, które obrócone zostały na zakup materjałów budowlanych. Od pewnego czasu jednak wstrzymano dalsze kredyty,

Materjały nieużyte leżą na placu.

Cały plan budowy obalony został przez obecny kryzys finansowy. Gdynia jednak nie może pozostać bez nowego gmachu szkoły.

Dlatego też ludność miejscowa chcąc pomóc Rządowi w tak krytycznym czasie w realizacji dotychczas prowadzonych planów, wyłoniła z pośród najprzedniejszych swych obywateli komitet, któremu powierzyła

pieczę nad dalszym losem budowy

i upoważniła do

urządzenia zbiórki publicznej,

z której dochód ma stworzyć fundusz wystarczający choćby na postawienie fundametów, a daj Boże i na wykończenie gmachu.

Kraj cały zastąpiony przez swych obywateli używających rokrocznie gościnności naszego miasta, patrzy na stopniowy rozwój Gdyni jak na dziecko mężniejące z wrostem liczby wiosen. To też

Kraj cały nie odmówi prośbie komitetu

o przyspieszenie fundamentu na budowę szkoły powszechnej w Gdyni przez

jedną wielką składkę w całej Polsce.

Pamiętajcie Obywatele, że dzieło Konarskiego, dzieło naszych wielkich twórców szkoły na najwięcej wysuniętym posterunku polskim nad morzem winno znaleźć godny eJgo przybytek. Nie poskąpcie grosza na budowę szkoły powszechnej w Gdyni, a staniecie się współtwórcami moralnego odrodzenia Polski, połączonej od 6-ciu lat w jedną nierozerwalną całość. Do pracy wszelkich kierunków i przekonań apelujemy przedewszystkiem, żeby swe możne wpływy zechciała użyć na ten wielki cel, żeby dzięki jej współpracy wnet można rozpocząć budowę. Każdy

dany grosz posunie budowę naprzód,

każdy grosz jest cząstką nowej cegiełki. Kto zamożniejszy niechaj ofiaruje 10.— zł. i więcej, a wpisanym zostanie do księgi pamiątkowej członków twórców tego dzieła, które po wsze wieki świadczyć będzie o wysokim stopniu naszej kultury.

Czekamy odpowiedzi Kraju.

Gdynia, dnia 12 sierpnia 1926 roku.

Za Komitet:

(—) Krause, Kom. burmistrz, (—) Komandorowa Unrugowa.

W związku z powyższą odezwą otwieramy w naszym dzienniku listę składek w rubryce: Na **szkołę w Gdyni:** i nie wątpimy, że nasi Czytelnicy ochotnię pośpieszą chociażby z najmniejszemi ofiarami.

Składy Elektrotechniczne „ELEKTROPOL"
A. SZCZEKACZ, ul. ZAWADZKA 16a
— — polecają — —
wszelkie materjały po cenach fabrycznych.
P.P. Monterom specjalny Rabat.

Dr. med.
STUPEL
12 SZKOLNA 12.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem: (Roentgen, lampa kwarcowa)). Elektroterapia.
Przyjmuje od 6—9 wieczór.

POLA NEGRI
w najnowszej kreacji
- WKRÓTCE -
ODEON ..... APOLLO

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.
Telefon **25-38.**

DR. MED.
H. LUBICZ
Cegielniana 43, — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od 8—9 przed południem

DR. MED.
M. Glazer
Zielona 6.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8 do 10, 12—2 i od 7—8

„OLLA" PREZERWATYWY ?!
Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk.
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką **światową udowodnione** najbezpieczniejszą
OLLA ma **udowodniono największe** rozpowszechnienie.
Pełna gwarancja za **każdą** sztukę.

Dr. med.
P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista
Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz.
Tel. 40-26.

NA RATY!
Wszelkie towary najlepiej się kupuje w firmie
„KREDYT"
Nawrot Nr. 15.
(róg Sienk. I p. fr.)

Powróciłem
Dr. med. Wł. Polakowski
spec. chorób kobiecych
ŁÓDŹ, Piotrkowska Nr. 113.
Godz. przyj. 5-6, telefon 27-10.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny przyjmuje wszelkie zamówienia. Karola 1. Warunki dogodne

Reklama --- to potęga!

GRAND KINO
Pocz. o g. 5 ost. o 10 w.
Ekran i scena razem!
Dziś niebywała premjera!!!

Nienawidzę a jednak kocham
Kłamstwo i nienawiść wstępem do miłości. Czyś widział jak płacze śmiech? Zobacz łzy w źrenicach **COLLEN MOORE.** W roli głównej najwdzięczniejsze zjawisko ekranów świata, wiośniana
COLLEN MOORE
i wzór urody męskiej **CONWAY TEARLE.**

NA SCENIE.
Występy rosyjskiego teatru artystycznego **„ZIELONA PAPUGA"**
pod dyr. **AL. GORJANOWA** z znaną artystką **Z. KIEŁCZEWSKĄ**
— — — **Program № 1.** — — —
Z repertuaru „NIEBIESKIEGO PTAKA" **Katarynka** w wyk. artystów Dormanówna, Kozmin i Storozow. **Chór syberyjskich narodowości** Muz. Gartfelda. **WAŃKA-TAŃKA** scenka kom. w wyk. liliputów **Z. Kielczewska, Dormanówna, Antonow, Gorjanow, Kozmin, Storozow i Tomaszewski.**
WŁASNE DEKORACJE.
LES ROSSINI a) Taniec rosyjski, b) Valencja, c) Angielska subretka.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stynikowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada Władysław Matowski.